

Arkona

ISSN 1429-8317

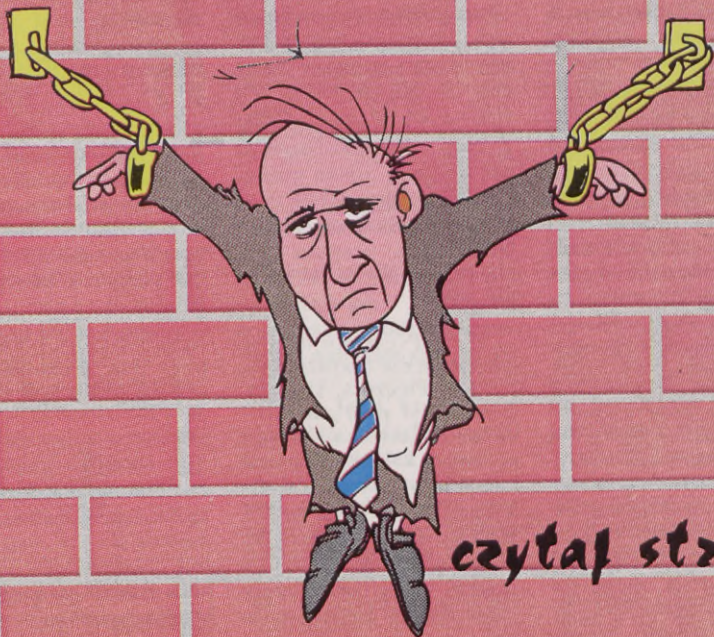
pismo literackie

pismo sponsorowane przez wydawcę

KOSZALIN, LUTY 1998

Nr. 2 (4)/98

POLSCY ŚWIĘCI



czytał str. 10

W numerze: Wiersze Kerna, aforyzmy Lecca, fraszki Sztandyngera. Portret literacki H. Livora-Piotrowskiego. Opowiadania Jerzego Pieczuła.
W salonie plastycznym "Arkony": Witold Lubiniecki.



CZY MOŻNA

ŻEGNAĆ SIĘ NOGĄ ?

Cz. Kuriata

W tym numerze "Arkony" przedstawiamy portret literacki Henryka Livora-Piotrowskiego, co zbiega się z półwieczem Jego pracy jako dziennikarza i pisarza. Zawsze najważniejszym polem działania Livora był humor, satyra, przesławność. I podobnie jak na tych łamach o Kernie napisał Leszek Żuliński, Henryk w swoich utworach nie jest złośliwy i zgryźliwy, on również tylko kpi "z *małych wad i dużych bzdur*" w nas samych.

Henio Livor jest humorystą i satyrykiem nie tylko w swojej pisanej twórczości, on jest również takim w życiu - wciąż i w mowie potocznej buduje kalambury, uprawia grę słów, rzuca na poczekaniu śmieszne sentencje, improwizuje rymowanki. A ma w tym względzie zdolności nieprzeciętne. To on, jakby przewidując odezwanie się Wałęsy do Kwaśniewskiego po pamiętnej przedwyborczej debacie tv, nawiązując do znanej piosenki, od dawna powtarzał swój dwuwiersz: "*Daj dłoń tak bliską mi i drogą, bo jak się witać (żegnać) ...nogą*". Piotrowski ma jednak w tym przewagę nad panem Wałęsą, że jego wierszyk jest dobroduszny. Nie zdarzyło się bowiem - a o tym zaręczam słowem honoru - aby Livorek chciał komuś kiedykolwiek zamiast ręki podać nogę!

Na łamach niniejszej "Arkony" Piotrowskiego niejako nobilitują największe tuzy polskiego humoru: Kern, Lec i Sztandynger. Drukujemy ich wybrane utwory sprzed ćwierćwiecza i z ponad trzydziestu lat. Mimo upływu czasu jakże to aktualna w treści twórczość! Jedna z najsubtelniejszych złośliwości pod adresem poprzedniego ustroju wyszła spod pióra Jana Sztandyngera w postaci pozornie niewinnej frazki:

Doszlusowałem
Wstałem dziś wreszcie
lewą nogą,
Nic mi już chyba zarzucić
nie mogą

Prezentujemy w tym numerze opowiadania Jerzego Pieczuła, który uczestniczył przy narodzinach "Arkony", a którego pierwszą książkę "Pako i Chudzinka" niezwykle wysoko oceniła krytyka literacka i bardzo życzliwie przyjęli czytelnicy. Pieczuł stworzył własny, niepowtarzalny styl, jego pozornie dobroduszna, niedbała narracja, jest w istocie niezwykle precyzyjna, w podtekście kłuje straszliwym żądłem. Pisarz dotyka bowiem najboleśniejszych ran naszej współczesności, opowiada

o tym lapidarnie, skrótem telegramu. Jerzy Pieczuł, moim zdaniem, jest najoryginalniejszym prozaikiem Środkowego Wybrzeża. Czekamy z niecierpliwością na jego kolejną książkę, którą przygotował do druku.

Tym razem wreszcie i ja ośmieliłem się debiutować literacko w "Arkonie". Humor i satyra nie jest domeną mojej twórczości. Jednakże teksty te zatwierdził do druku szef zespołu redakcyjnego i wydawca - nie wiedząc, że są one mego autorstwa. A to całkowicie mnie rozgrzesza.

Życzę pożytecznej lektury, koniecznie przy tym z uśmiechem, choćby nieco bolesnym.

Na str 9 niniejszej "Arkony" przypisaaliśmy autorstwo "Leksykonu..." P. Kuncewiczowi. Za omyłkę przepraszamy.



Czytaj ze mna

Leszek Żuliński

CZY LITERATURA JEST ZABAWĄ?

To pytanie oburzyłoby każdego poważnego, a zwłaszcza akademickiego krytyka literackiego. A jednak niektórzy z uporem maniaka twierdzą, że literatura przede wszystkim powinna być zabawą, służyć rozrywce. Inna sprawa, na jakim poziomie można to robić. Może nawet na wysocy intelektualnym? Ja w każdym razie wolę literaturę jako zabawę niż jako pole walki. A tym ostatnim bywa u nas, niestety, częściej.

Na szczęście jest jeszcze kilku pisarzy, którzy na klepisko wciągając się nie dają. Taki Ludwik Jerzy Kern. Od lat stoi oparty o framugę Polski jak Wypsiański na weselu Rydla i opisuje w rymowanych złośliwościach to, co na własne oczy widzi. Chociaż nie: Kern rzadko bywa złośliwy. Raczej dobroduszny, ciepły, życzliwy. Ale ma genialny zmysł obserwacyjny. Potrafi kpić z polityki, z obyczajów, z codzienności, z naszych małych wad i dużych bzdurow. Jego wieloletnia obecność w "Przekroju" owocowała cotygodniowym

rymowanym komentarzem, na którym wychowało się kilka pokoleń. W 1997 roku krakowski poeta obchodził swe 75-lecie. Wydał z tej okazji dwa zbiory swoich satyrycznych wierszy. *Kolekcja* (Agencja Akces) to wybór 75 tekstów - po każdym na jeden rok życia. Musiałby Kern obchodzić 200-lecie, aby mnie zadowolić. Drugi tom to *Bigos* (Twój Styl), obszerniejszy nieco, pyszny w ramach pierwszorzędного humoru. Dodam jeszcze, iż ten właśnie autor jest mistrzem wersyfikacji, prawdziwym artystą warsztatu poetyckiego. Niech nam żyje drugie 75 lat!

Jeśli ktoś chce pęknąć ze śmiechu do końca, to powinien po odłożeniu Kerna sięgnąć do *Piórek* Jana Sztaudyngera (Wydawnictwo Literackie). Wyboru frazerek dokonała sama córka poety. Brzuch mi pęka po tej lekturze, choć gdy czytam takie oto dystychy:

*Nic tak serca nie studzi,
jak poznawanie ludzi*

to śmieję się przez łzy, trzeba to przyznać. Dobra satyra ma zresztą to do siebie, że w pewnym momencie już nie bawi. Cieszy, choć smuci. Smuci, choć cieszy. No i, jak przestrzegał sam Gogol, w końcu nie ma się z czego śmiać - z siebie się śmiejemy.

Wybitnym intelektualistom polecam nieco wcześniej wydane *Mysli nieuczesane* Stanisława Jerzego Leca, ale nie te, które znamy od lat, ale nowe (Wydawnictwo Noir sur Blanc), inedita, *odczytane z notesów i serwetek po trzydziestu latach*, jak głosi podtytuł. Lec - okazuje się - miał tych aforyzmów niezliczoną ilość, a wśród nich takie np. perełki jak ta: **Kariere jako wariat można, niestety, zrobić w normalnym społeczeństwie.** No, nie wiem, czy akurat w tej diagnozie Mistrz się nie pomylił, bo u nas karierę wariaci też robią, ale już brak mi miejsca na zasadnicze polemiki. Odsyłam do śledzenia obrad nowego Sejmu. Wyjdzie na moje!

HISTORIA WYNALAZCY

Żeby zaoszczędzić czas, czas o wiele cenniejszy niż złoto,
człowiek, jako że nie jest idiota,
wynalazł te rzeczy oto:

koło,
jazdę konną,
druk,
kilka krótszych morskich dróg,
zestaw szybkich dań barowych,
pralkę,
silnik spalinowy,
long-play (pół godziny grania),
zegarek bez nakręcania,
golenie się elektryczne,
tablice logarytmiczne,
aeroplan,
puszki groszku,
motorówkę,
kawę w proszku,
koszulę, co schnie raz dwa,
aż w końcu
któregoś dnia
podrapał się z tyłu w szyję
i wynalazł - telewizyję.

Teraz godzinami przed niewielkim ekranem siedzi,
nachodzi go rodzina, znajomi i sąsiedzi,
i trwoni razem z nimi, razem z dziećmi i żoną
ten czas, co przez wieki zaoszczędzono.

MYŚLI NIEUCZESANE

- ✂ Naród może mieć jedną duszę, jedno serce, jedną pierś, którą nadstawia, ale biada, gdy ma tylko jeden mózg.
- ✂ Badajmy od czasu do czasu lochy twierdz broniących ideałów.
- ✂ A może mury Jerycha padły od zbytniego dęcia w fanfary wewnątrz murów.
- ✂ Zwykle ariergarda dawnej awangardy jest awangardą nowej ariergardy.
- ✂ Dziwny snob: marzył o tym, by na wizytówce przed jego nazwiskiem widniało nie dr lub hr., ale św.
- ✂ Są ludzie głęboko wierzący, czekają jedynie na religię.
- ✂ Zastanawiam się, co Kodeks powinien karać bardziej: umyślne czy nieumyślne spowodowanie życia?
- ✂ Jestem za reprivatyzacją życia wewnętrznego.
- ✂ Ach, żeby najwyższą godnością państwową była ludzka!
- ✂ W epokach idei i wiar tworzą się jaskinie, gdzie gnieźdzą się ludzie.
- ✂ No i przebiłeś głową mur. Co będziesz robił w sąsiedniej celi?
- ✂ Podejrzewam, że niektórzy władcy odrąbaliby poddanym ręce, gdyby nie potrzebowali ich choćby dla oklasków.
- ✂ Nie wszystkie feniksy, co powstają z popiołów, przyznają się do swojej przeszłości.
- ✂ Był kraj, gdzie zaniżono tak poziom kulturalny, by można było bez obawy o zły wpływ na obywateli wydawać literaturę najwyższego poziomu.
- ✂ Trzeba hołubić ciemiężców, są często świetnymi gromochronami satyry, która inaczej godziłaby w ciemiężonych.

LIST DO NIEDOSZŁEJ PANI WOKULSKIEJ

O Pani,
Coś przed laty była za hrabinie,
A o której film leci w każdym kinie,
Pozwól,
Że się nie kiecką twą zajmę
Lub kokiem,
Lecz poważnym na sprawę całą spojrzę okiem.

Dziś dopiero to widać,
(Patrząc z perspektywy)
Że interes to Pani zrobiłaś parszywy.
Ja wiem, że Pan Wokulski nie był Gary Cooper,
Że Pani się marzyło coś ekstra,
Coś super,
Jakiś książę czy markiz nie wiadomo skąd,
I dlatego, kochana, popełniłaś błąd...

Pani pewnie do teraz nie wpadło do głowy,
Co to znaczy w śródmieściu mieć lokal handlowy?
Takie rzeczy, to dzisiaj wie już nawet dziecię,
W takim punkcie w dodatku!
Tuż przy Nowym Świecie!
To co, żeby się krzywił tatuńcio łaskawy,
A Pani wie, co znaczą takie trzy wystawy?

Parę branż poprowadzić dałoby się letko,
Ortalionik,
Krawacik,
Na wacie paletko...
W jednym kącie kamasze (we flekach tektura),
W drugim parasolnictwo,
W trzecim - kolektura,
A w czwartym urządziłoby się, *mon amour*,
Naprawę długopisów
Oraz wiecznych piór.
Niepotrzebni subieki ani inna siła...

I dopiero, frajerko, hrabiną byś była!



*Dokonywane są
eksperymenty, w
jakich warunkach
politycznych może
żyć człowiek.*

Stanisław Jerzy Lec

Jan Szaudynger

FRASZKI

Pecunia non olet

Bogacze tak twierdzą,
że pieniądze śmierdzą,
Lecz ja tak twierdzę,
Bo groszem nie śmierdzę.

Cóż za monstrum klujące

Cóż za monstrum klujące we mnie się zanurza,
Tak syknęła spluwaczka, gdy w nią wpadła róża.

**Odkrycie
przez rozbicie**

Czasem, gdy runie
pedestał –
Widać, że nikt na nim
nie stał.

**Moje
polityczne credo**

Moje polityczne
kredo?!
wszystko tuszem, a nic
kredą.

**Potrzebny gram
buntu**

Wśród samych
potulnych obywateli
Ojczyznę diabli by
wzięli.

Człowiek bajdurzy

Człowiek bajdurzy o
swej wolności,
A więźniem mięsa,
nerwów, kości.

Rola sumienia

Na tym polega rola
sumienia,
Że grube grzechy na
drobne rozmienia.

Słownik

terminów literackich (4)

prof. dr Stanisław Sierotwiński

AKCENT. Wyróżnienie sylaby spośród innych w szeregu fonicznym przez wzmocnienie jej brzmienia, nasilenie głosu przy jej wymawianiu (akcent dynamiczny, przycisk) albo przez podniesienie wysokości tonu (akcent toniczny, muzyczny). Akcent jako foniczny element ilościowy (ta sama jakościowo sylaba może być akcentowana albo nie akcentowana) jest czynnikiem prozodycznym, może występować jako konstanta metryczna w wierszu (przez ustalenie ilości albo ilości i pozycji akcentów w wersie). Akcenty klasyfikujemy i bliżej określamy ze względu na właściwości języka, funkcje rozgraniczania albo odróżniania znaczenia wyrazów (akcent językowy stały lub ruchomy), z uwagi na pozycję w wyrazie w szeregu, np. w wersie (inicjalny, nagłosowy, wewnętrzny, wygłosowy, oksytoniczny, paraksytoniczny, proparaksytoniczny), z punktu widzenia funkcji w zdaniu (emocyjny, lo-

giczny, zdaniowy) lub werbyfikacyjnej (meliczny, metryczny, recytacyjny, zestrojowy).

AKCENT DYNAMICZNY. (przycisk). Wyróżnienie sylaby w szeregu fonicznym przez wzmocnienie wydechu, siły artykulacyjnej, może pełnić funkcję delimitatywną (oddzielania wyrazów) oraz dystryktywną (odróżniania znaczenia wyrazów), co zależy od właściwości języka.

AKCENT EMOCYJNY. (emfatyczny, uczuciowy). Akcent wyróżniający wyraz o silnym zabarwieniu uczuciowym, wpływa na znaczenie i na intonację wypowiedzenia.

AKCENT INICJALNY. Akcent początkowy w wyrazie, stopie lub wersie.

AKCENT JĘZYKOWY. Akcent zgodny z prawami języka. Akcenty językowe występują w każdym wypowiedzeniu, ale jako elementy prozodyczne mogą przez

dobór odpowiednich wyrazów podlegać specjalnemu uporządkowaniu metrycznemu w mowie wiązanej.

AKCENT JĘZYKOWY GŁÓWNY. Silny akcent organizujący wyraz. W języku polskim akcent główny w wyrazach wielosylabowych pada zwykle na przedostatnią sylabę. Wyrazy jednosylabowe są albo akcentowane, albo akcentowo obojętne, a wówczas łączą się w jedną grupę akcentową z wyrazem poprzednim lub następnym. Niektóre wyrazy, zwłaszcza obcego pochodzenia, można akcentować na dwa sposoby.

AKCENT JĘZYKOWY POBOCZNY. Akcent słabszy od głównego pada w języku polskim zwykle na pierwszą sylabę wyrazów czteroi więcej sylabowych. W mowie wiązanej dla potrzeb metryki akcenty poboczne mogą być wzmocniane lub pomijane.

AKCENT JĘZYKOWY RUCHOMY. Akcent w języku, który posiada tę właściwość, że akcenty nie padają zawsze na tę samą sylabę wyrazu, a słowa jednakowo pisane mogą mieć różne znaczenie zależne od sposobu wymawiania (np. w języku rosyjskim: muka - męka, muka - mąka; zamek - zamek (budynek), zamek -

zamek w drzwiach).

AKCENT JĘZYKOWY STAŁY. Akcent w języku posiadającym tę właściwość, że akcentowane są sylaby w stałej i niezmiennej pozycji w obrębie wyrazu, co sprawia, że akcent taki

w przeciwieństwie do ruchomego nie pełni funkcji semantycznej, tj. znaczenie wyrazu nie zależy od pozycji akcentu, ale w języku mówionym uściśla znaczenie wypowiedzenia, wskazuje na miejsce przedziałów międzywyrazowych,

rozgranicza wyrazy, pozwala odróżnić zestawienia proklityczne itp. (np. nawał - na wał; napal (w piecu) - na pal). Akcent w języku polskim jest stały.

cdn.

Leksykon polskich pisarzy współczesnych

Piotr Kuncewicz

Henryk Livor-Piotrowski



Urodzony w 1925 r. w Wilnie, od 1947 r. zamieszkuje na Pomorzu Zachodnim. Przez trzynaście lat (1950-62) pracował w re-

dakcji literackiej rozgłośni szczecińskiej, był autorem krótkich słuchowisk, audycji poetyckich, satyrycznych (m.in. cyklicznej audycji satyrycznej Radiokuter), tekstów piosenek, fraszek, recenzji, felietonów i reportaży.

W 1963 r. przeniósł się do Koszalina, a od 1965 r. objął stanowisko redaktora audycji literackich w tamtejszej rozgłośni. Jest też autorem teatryku satyry "Mątwą" oraz licznych opowiadań, humoresek i grotesek publikowanych na antenie radiowej.

Na drukowaną twórczość Piotrowskiego składają się przede wszystkim poezje. Drukuje

je od 1947 r. w ogólnopolskich i regionalnych czasopismach kulturalnych, a także w antologiach: *Morze. Wybór poezji i prozy* (wyd. Mon, W-wa 1954), *Dom nad Odrą* (Szczecin 1955), *Szczecin literacki* 1958 (poezje i pro-

Henryk Livor-Piotrowski wydał następujące książki:

"CZAS POZNAWANIA" - wiersze - (Wyd. Poznańskie 1961)

"LIST DO MOTYLA" - wiersze dla dzieci (KTSK 1989)

"NIESPODZIANKA" - wiersze dla najmłodszych (Radio Koszalin 1996)

Książki w maszynopisie, czekające na publikację:

"SCHODZĄC W DOLINE" - liryki

"CYKADY POLSKIE" - wiersze satyryczne

"ATRAPOLSKA WŁAŚNIE..." - powieść satyryczna.



za); *Wspomnienia o K. I. Gałczyńskim* ("Czytelnik", W-wa 1961), *Dziedzictwo Gryfów* (Wyd. Poznańskie, Poznań 1962), *Almanach - Poeci pomorscy* (Wyd. Morskie, Gdynia 1962).

Tekst z książki "Pisarze Pomorza Zachodniego" (Wydawnictwo Morskie)

Od redakcji:

Dziwi nas fakt, iż żadna z powyższych książek w maszynopisie H. Livora-Piotrowskiego nie została opublikowana przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w serii wydawnictw sponsorowanych przez Wojewodę Koszalińskiego - a kwalifikowanych do druku przez Oddział ZLP.

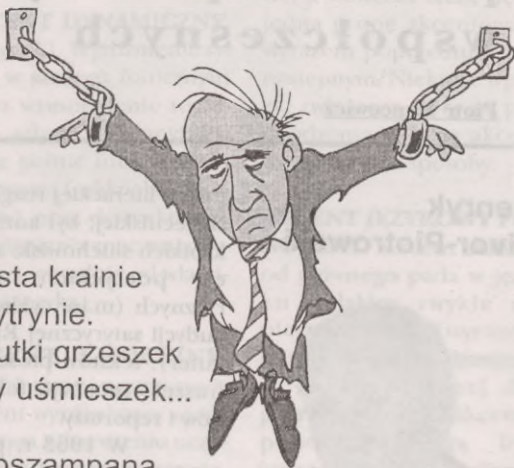
Henryk Livor-Piotrowski

Polscy święci

W naszej kochanej Piasta krainie
Polak ma usta jak po cytrynie.
Nawet gdy czyni słodziutki grzeszek
Skrętnie ukrywa chytry uśmieszek...

A i gdy dziabnie pseudoszampana
Ciągłe ma usta zasznurowane.
Dziś jest to trudność nie byle jaka
Uśmiechniętego znaleźć Rodaka.

Więc, wobec braku uśmiechniętych –
Polska się stała krajem świętych!
Bo gdzie kto widział, by jakiś święty
Był na obrazie uśmiechnięty???



Henryk Livor-Piotrowski

ATRAPOLSKA WŁAŚNIE...

(fragment powieści z niedawnych czasów)

Fydryn Głowik został nowym dyrektorem magazynów w Kombinacie Przemysłowym "Atrapol". Pracownicy oprowadzają go po podległym mu królestwie.

Zjawia się Bachanalia Skrzypczyk, komendant straży przemysłowej i wspólnie z inżynierem Kielonkiem ruszają do następnego magazynu.

- Tu się znajduje najbardziej chodliwy towar - pochwalił się inżynier Kielonek.

Magazyn był mądrze zakamuflowany na końcu pierwszego piętra pod ziemią. Żadnej tabliczki na drzwiach, jeno solidne plomby z plasteliny opatrzone pieczętkami okrągłymi świadczyły, iż wejście tajnym jest! Komendant straży sprawnie zdjął plomby, zapalono światło neonowe i dyrektor Głowik stanął jak

wryty! Przed nim rysowała się okazała wielkość sala konferencyjna, gdzie na miękkich fotelach wygodnie siedzieli ludzie. Było ich około pół setki. Siedzieli w różnych pozach. Jedni, jakby zajmowali się wymiennianiem uwag, pochyleni lekko ku sobie. Jeden osobnik drzemał. Inni wpatrywali się tępo przed siebie. Niektóre panie jakby poprawiały sobie włosy, panowie zajmowali się sporządzaniem notatek w noteskach na kolanach rozłożonych. Senna atmosfera zebrania spowijała wszystkich przytulnym, życiodajnym ciepłem. Uczestnicy zebrania ubrani byli różnie. Było kilkunastu robotników w kombinezonach poplamionych smarami, z policzkami umorusanymi sadzą. Byli panowie w schludnych garniturach i panie w białych blu-

zeczkach. Było kilkoro młodzieży w niebieskich koszulach i czerwonych krawatach. Było kilkunastu starszków obwieszonych medalami.

- Gdzieście mnie tu przyprowadzili? Z jednego zebrania na drugie! - zrzędził dyrektor Głowik, nowo mianowany, nota bene. Ale zrzędził tak cicho, żeby nie zakłócić toku obrad. I dopiero teraz się zorientował, że nie ma przecież stołu prezydjalnego, ani mównicy. Więc cóż to za zebranie?

- Panie dyrektorze - odezwała się cicho Bachanalia Skrzypczyk. A głos miała tak miękki jak łapka kotki naruszającej spokój gołej pięty - My nie tylko produkujemy atrapy szynek, kabanosów, telewizorów... My także produkujemy to, co pan widzi! To jest nasza chluba. To są, jak my to nazywamy - "martwe dusze". Na każdych zebraniach jest mnóstwo takich. I nasz aktyw tak sobie pomyślał: Po co żywi ludzie mają się męczyć i nasiadywać, kiedy mogą to robić atrapy. A

trapy też zawsze mogą zapewnić frekwencję na każdym zebraniu. Jeśli wmieścić je w ogół - nikt nie pozna, gdzie siedzi żywy aktywista, a gdzie atrapa.

możemy odlewać i powielać! - wtrącił komendant straży.

- Zrobiliśmy te postaci z naszych odpadów - pochwalił się inżynier Kielonek. - Rzeź-

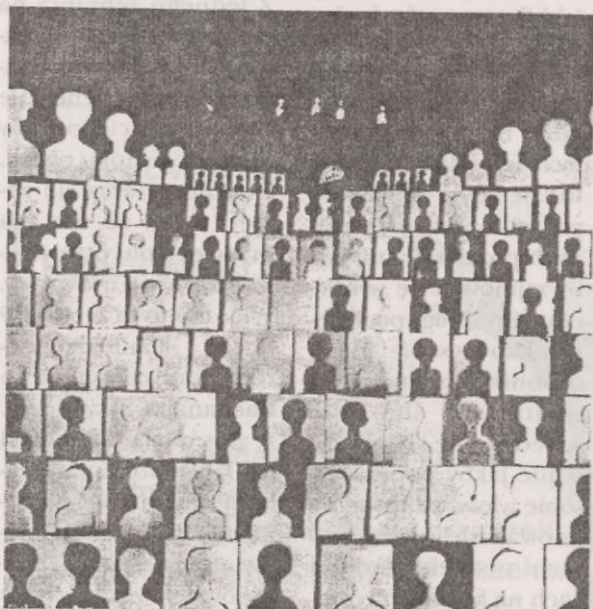
Bachanalia
Skrzypczyk chwyciła Głowik za rękaw i cała w pasach pchnęła go ku najbliższej siedzącej pani.

- Niech pan się pochyli.

Głowik pochylił się nad damulką i poczuł mocny zapach perfum firmy "Ruch". Pochylił się nad gościem w załuszczonej kombinezonie i poczuł zapach mazutu rywalizujący z towotem. Pan w szarym garniturku pachniał tytoniem fajkowym firmy "Neptun", a młodzian w kolorowym krawacie "Popularnymi". Jak żywi. Wydawało się, że za chwilę ktoś wstanie, poprosi o głos i stanie na mównicy, by głosić jedynie słuszną rację.

- Ten towar idzie w kraju jak woda. Nie nadążamy z produkcją - chwalił się inżynier Kielonek - Staramy się ją zwiększyć. I stąd, panie dyrektorze, istnieje potrzeba budowy nowych magazynów.

- Pomyślimy o tym - rzekł Głowik i pomógł komendantowi straży przemysłowej zaplombować plasteliną cenny magazyn...



Ryszard Gieryszewski - Bez tytułu

- Pięknie pomyslane i wykonane - pochwalił Głowik - To musiał być artysta, co to wykonał!

- Był to prawdziwy artysta z kraju kapitalistycznego. Wziął też artystyczne honorarium. Ale za to mamy formy i

biarz potrafił najdrobniejszy szczegół uwydatnić.

- He, he, panie inżynierze - zaśmiał się Głowik - Jeśli jeszcze pan doda, że te atrapy pachną człowiekiem - to już będzie to graniczyć z cudem!

Przypomniała mi się stara rosyjska anegdota nie-anegdota: Pewnego jesiennego ranka młody carewicz biegnąc po parku znalazł gromadkę młodych borowików. Za kilka dni miały to być duże okazy. Chcąc ustrzec grzybki przed przypadkowym rozdeptaniem - polecił komendantowi straży postawić tam całodobowy posterunek. Carewicz nazajutrz zapomniał o grzybkach, ale posterunek istniał przez długie lata. Zmieniały się kolejni wartownicy i nikt nie wiedział, czego pilnuje i po co to ta warta. Żołnierz nie musi myśleć.

Przypomniałem sobie tę anegdotę stojąc przed zamkniętym okienkiem, za którym skrzętnie pracował urzędnik. Kilka razy zapukałem, lecz odburknął niechętnie, iż mam się zgłosić jutro rano, ponieważ on załatwia obecnie sprawy administracyjne. Zaciekawilo mnie to. Poczekalem, aż wybije trzecia i zagadnałem grzecznie opuszczającego biuro referenta.

- Przepraszam, czemu pracuje pan na pół gwizdka?

- Pan się myli. Pra-

cuję ciurkiem osiem godzin. Nawet na herbatkę nie mam czasu. Cztery godziny poświęcam klientom, a drugie cztery przeznaczam na wpisanie do dzienniczka wszystkiego tego, co w przeciągu czterech pierwszych godzin załatwiłem.

- Ależ to, przepraszam, bzdura.

Henryk Livor-Piotrowski

Z pamiętnika dziwaka

ODKRYCIE WIĘKSZEGO PRAWA PARKINSONA !

- Dziwak z pana.

Taki jest przykaz. Gdyby to ode mnie zależało, rzuciłbym w kąć ten cały dzienniczek.

- To czemu pan nie rzuci?

- Nie mogę niczego czynić samowolnie, poza plecami starszego referenta.

Idę do starszego referenta.

- Ten dzienniczek to...

- Zgadzam się z panem - powiada - To bzdura. Wyrzuciłbym. Ale samowolnie, poza plecami kierownika - nie mogę.

Idę do kierownika. Oczywiście bzdura. Ale cóż on może zrobić, samowolnie nie zniesie przykazu. Gdyby - naczelnik, to tak.

Idę do naczelnika. Panie naczelniku, tak i tak, chodzi o ten nieszczęsny dzienniczek pracy u referenta w okienku...

- Rozważymy to - powiedział spokojnie naczelnik - Rozważymy. A czemu się pan tak upiera przy tym dzienniku? Czy referent to jakiś krewny pana?

- Nie, to po prostu bzdurna sprawa.

- Być może, być może. Ale pan sam rozumie.

Gdyby każdy urzędnik niższego szczebla - zmienił samowolnie zarządzenia, to... Zresztą, ja też jestem zdyscyplinowany. O, gdyby wojewoda, to...

Poszedłbym do wojewody. Tak i tak, dzienniczek pracy referenta.

Wojewoda po-grzebał w aktach i zaniósł się głębokim śmiechem!

- Panie, w sprawie dzienniczka nie ma żadnego zarządzenia. Pewno powstało ono gdzieś po drodze do mnie. Albo i nie

powstało... Zgadzam się z panem, że to bzdura. Kto mógł wydać takie głupie zarządzenie?!

Do dziś nie wiadomo kto. I tak się u nas rozmywa odpowiedzialność za głupie posunięcia... A to już spotegowane

prawo Parkinsona! Grzybów dawno nie ma, a warta ciągle stoi, mości panowie... Jak za czasów młodego carewicza!

W taki oto sposób odkryłem większe prawo Parkinsona, które działa jeszcze do dzisiaj!

NASI

AUTORZY

Jerzy Pieczul

CO WARTÉ ŻYCIE BEZ KOMUNIZMU

Na ostatniej lekcji - w moim wypadku, prze-rośniętego osła, trwała ona czterdzieści pięć lat - było o komunizmie. Jak zwykle, nie uważałem, ale po lekcji tak mnie zaciekawiło, że zacząłem pytać znajomych skąd się to wzięło, znaczy - komunizm. Jedni mówili, że - z kukulczego jaja, inni że - z Marksa, jeszcze inni, że - z Chrystusa, tak, czy o-wak - z za granicy. Komunizm wlaź na naszą farmę jak ten obcy - przez płot. W szlacheckiej Polsce taka rzecz nie mogła wyrosnąć sama z siebie, od środka.

- Chwileczkę - mó-wię. - Jak ktoś nosi tylko wąsy i szczyryk, musi mieć muła do noszenia innych rzeczy. To co wy pieprzycie o szlacheckiej? Muł to nie człowiek?

Oni na to, żebym poczytał, na przykład, Sienkiewicza.

- Odbiło komuś?

Henryk Livor-Piotrowski

Piosenka o Zachodzie

Polak, poczawszy od mędrca do ciolka,
Martwi się jak by tu kraj dźwignąć z dolka.
Wszyscy, miast twardo stąpać po ziemi -
Są bezkrytycznie w Zachód wpatrzeni.

Bo Hiszpan, biorący udział w corridzie,
Myśli - jak pomóc Polsce w tej bidzie.
Francuz - nim połknie talerz ślimaków -
Martwi się jak by tu wesprzeć Polaków.

Niemiec - z nakryciem głowy tyrolskim -
Martwi się co by tu zrobić dla Polski?
Anglik - z puddingiem w kruchym naczyniu
Myśli - jak Polsce dobro uczynić.

I Szkot, co kratki w spódniczce liczy,
Myśli - czy Polsce coś nie pożyczyc? ...
Więc nie popadaj w stres mój narodzie.
Myślą i martwią się o Tobie na
Zachodzie!

A tę piosenkę tak podsumuję:
Samo ZMARTWIENIE - nic nie kosztuje...

- mówię. - Polska z głupich bajek?

Obrazili się, że taki ze mnie niepatriota.

- Czego się obrażacie? - mówię. - Za swoje zasługi ja pójdę do piekła, a nie wy.

Ale już było po rozmowie. Jak ktoś się lubi obrażać, okazja go znajdzie. Teraz owszem, odpowiadają na "dzień dobry", ale jak ludzie prawi - przez zaciśnięte zęby.

Nie było rady - zacząłem myśleć na własną rękę. Głupio, nieporadnie, bo takie tam myślenie bez przewodnika - ale miałem wyjście? Szczęściem znajoma, przewlekła panna, porodziła i dostałem zaproszenie, żeby podziwiać. Stoję, patrzę na obsraną pokrajkę w betach i naraz rozumiem, że w najmniejszym gównienku siedzi cały człowiek - jako egzemplarz i gatunek. Nie ma co szukać odpowiedzi u znajomych. Ja może sam z siebie, jako urodzony parobek, wiem skąd się wziął komunizm, tylko nie wiem, że wiem.

Zacząłem myśleć o historii mego rodu. Szczycę się tym, że tata był jołop. Jak by go ktoś zapytał: "Masz coś?", to on nig-

dy nie mógł odpowiedzieć: "Mam" parę groszy". Ojciec nie tylko nie miał grosza, ale nawet miał do niego wstręt. Nabawił się tego od swojej matki, która, jako upadła hrabianka, miała pieniądze ze sklepiku. Najpierw za jej sprawą, z powodów wychowawczych, długo tych pieniędzy nie widział. Jak tylko odrósł od ziemi, przyszedł rozkaz, że ma stanąć za ladą. Stał, otworzył kasę i zemdlął. Py-



tałem go - już po urodzeniu - z czego by to się mogło stać.

- Z obrzydzenia - powiedział.

- A co tam było - jakaś mysz?

- Pieniądze - cała kupa.

Reszta jego życia była następstwem tej przykrości: znienawidził matkę, sklepiki i zwił z domu do wolnego od pieniędzy zawodu parobka. Stał się en-

tuzjastą niewolniczej pracy, która - nie każdy może wie - daje wolność "od". Wolność "do" miał zagwarantowaną przez swoje upodobanie. Późniejszy pobyt na Syberii był więc dla niego spełnieniem wszystkich wolności naraz. Toteż gadał o tym jak najęty do usranej śmierci. Tak się nasłuchałem, że z uszu przeszło mi na charakter i teraz jestem większy jołop od taty - czasem nie mam nawet na piwo. On, odwrotnie - czasem miał.

Stoję nad tą niesłubną szkaradą znajomej, w jednym kącie czaszki piękne życie taty, w drugim - pytanie jak katarynka: skąd się wziął komunizm i skąd się wziął komunizm? Naraz mi ręka sama się podnosi i pac w czoło: a skąd by się miał, kurde,

wziąć, jak nie z poezji? Proszę posłuchać:

*Tańcowały dwa Michały,
Jeden - duży, drugi - mały.
Jak ten duży zaczął krążyć,
To ten mały nie mógł zdążyć.*

Czy to czasem nie komunizm, to znawcy, paradą - zadatek? Jeśli kapitalizm bierze się z kapitału, to jego odwrotność - komunizm - z braku kapitału. A



skąd się bierze brak kapi-
tału? Z poezji i z niczego
więcej. A może komunizm
nie tylko się wziął z poezji,
ale j e s t poezją? Jeśli tak,
to trzeba nosić na rękach
całą prawicę, bo ona twor-
ząc, jak to się mówi, tezę,

szkuje grunt pod antytezę.
Mówiąc po ludzku - w kate-
gorii gości z forszą za wiele
chętnych się nie zmieści i
reszta będzie musiała żyć
jak ten szlachecki muł - bez
grosza. Ale bez grosza zna-
czy - pięknie, patrz: życie

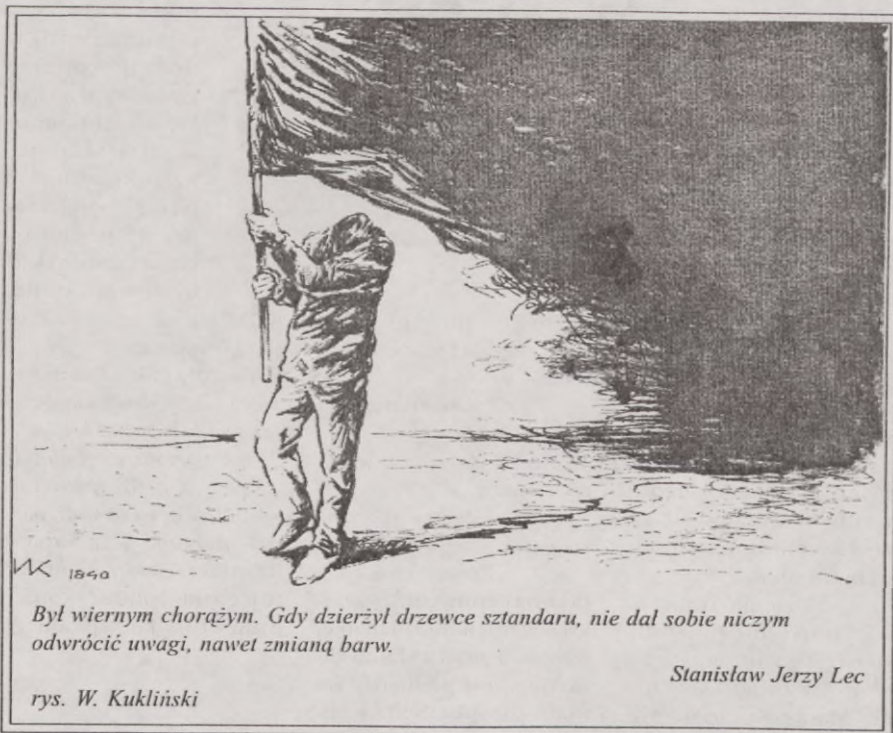
Chrystusa. Więc we włas-
nym interesie głosujcie, lu-
dzie, jak chcecie, byle - na
prawo, bo ta strona tworzy
od nowa cudownie wciąż te
same podwaliny komuniz-
mu. Komunizm to poezja,
a bez poezji życie jest do
dupy.

*Glupstwa danej epoki są
dla nauki następnych tak
cenne, jak jej mądrości.*

*Władza częściej przecho-
dzi z rąk do rąk niż z
głowy do głowy.*

*Mogło być gorzej. Twój
wróg mógł być twoim
przyjacielem.*

Stanisław Jerzy Lec



WK 1840

*Był wiernym chorążym. Gdy dzierzył drzewce sztandaru, nie dał sobie niczym
odwrócić uwagi, nawet zmian barw.*

Stanisław Jerzy Lec

rys. W. Kukliński

Jerzy Pieczul

STRACHY NA LACHY

Bezrobotność uderza po kieszeni, ale najbardziej - po głowie: ruchy się stają wolniejsze, niedecydowane - bo nie ma o czym decydować - zmniejsza się napięcie konieczne do wypełniania życiowych zadań, jak choćby wstawanie z łóżka. W fizjologicznym sensie bezrobotny upodabnia się do córki miliarda - nic nie musi.

Wieczorem czytałem w książce o stresach, że jak ktoś nic nie musi, nazywa się nieboszczyk. Rano, tylko żona zamknęła za sobą drzwi, śmignąłem z wyrka: wracam w podskokach do stresów! I wymyśliłem kaptcie.

Biznesplan był krótki: zarobić parę groszy. W dziedzinie kaptci nie jestem zielony, zawsze szyłem sam - wystarczy to, co znam pomnożyć przez kilka tysięcy. Materiałowo jestem na razie samowystarczalny: igła, parę kilometrów rybackiej nitki, miękkiej wykładziny z podłogi i ścian będzie na sto par kaptci. Pierwszy zarobek inwestuję w materiał, z drugiego rzutu mam trochę zysku, trzeci starczy na parę miesięcy mieszkaniowych opłat

- wtedy zwalniam tempo ze względu na pamięć taty, który całe życie zwalniał, bo wiedział, czym pachnie bogactwo.

Z tymi myślami uszyłem w godzinę jeden kaptcie. Atut nie do przebiccia: szybko, solidnie, tanio - każdy kupi nawet, jak nie potrzeba. Przy drugim coś się zaczęło psuć. Zrobiłem przerwę na papierosa. Kopcę jednego za drugim, nie rozumiem, co może się psuć, jak dobrze idzie. Wracam do dziobania igłą, ale przewodnia myśl co rusz ucieka od roboty - a to dzieci, a to śmieci, a to, zdaje się, ktoś puka.

- Z takim zapalem - mówię - daleko nie zajdziesz.

Z takim, czy owakim - mało kto robi z zapalem to, co musi. Jedziemy twardo bez zapalu. Do wieczora zmęczyłem dwie pary. Ustawiłem w szeregu, podziwiam.

- Wy może się i nadajecie - mówię w końcu - ale nie ja.

Co będę się okłamywał - kolejna próba wyjścia z kryzysu zbrzydła na starcie. Upadłem na wytko zmartwiony, co to się stało

z człowiekiem, który nadał się do wszystkiego, a teraz - do niczego.

- Dalej mogę wszystko - mówię po namyśle - tylko nie kaptcie.

Przykładam się do poduszki - zasną upiory, instynkt coś podpowie. Ledwo się przyłożyłem, ktoś puka. Otwieram: dwaj panowie.

- Pan Pieczul?

- Tak jest.

- Mamy interes.

- Już mam interes - szyję kaptcie.

- Nie mówiłem? - mówi jeden do drugiego. Wszystko się zgadza.

- Jak chodzi, panowie, o podatek, to jeszcze nic nie zarobiłem.

- Po prostu - ideał.

Przeczytał pan więcej niż jedną książkę, wykształcenie podejrzane, ale pełne, atut nie do przebiccia: przepije pan każdą głowę obcego państwa pod słonię z cebulą i zaśpiewa jej kołybielnuju, jest pan wybitna dupa wołowa w interesach, czyli nie będzie z panem żadnych afer, w Boga pan nie wierzy, ale też do nikogo pan nie należy.

- O co właściwie chodzi, panowie?

- Komputer wybrał pana na prezydenta wszystkich Lachów.

- Jezus Maria! wrzasnąłem i obudziłem się.

Nie pamiętam - ze śmiechu, czy ze strachu.

Jerzy Pieczul

SKĄD SIĘ BIORĄ BRUKOWCE

Byłem rówieśnikiem pospolitej rzeczy, zdaje się, ludowej, całutki taki sam jak ona, po prostu - bliźniak. Jak umarła, zrobiło mi się wstyd, że żyję. Zmieniali numery, kapelusze, nazwy, ptaszki, szmatki; ktoś nawet radził, żeby zmienić alfabet, bo go ta pospolita, z przeproszeniem, używała. Więc postanowiłem też coś ze sobą zrobić, najlepiej - jeszcze raz się urodzić.

Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Mam cztery latka z hakiem, żonę - rudego anioła, który pod spodem jest normalnie siwy, wnuczka kumpla uczy mnie czytać i pisać.

Raz usłyszałem w kościele wyraz "brukowiec". W tamtym życiu chyba nie chodziłem do kościoła, ale teraz patrzę: wszyscy idą, to i ja polazłem.

- Ty, co to jest brukowiec? - pytam żonę - tego anioła.

- Idź do diabła! - ona na to. - Nie mam czasu na głupie żarty.

Pytam kumpla.

- Durnia kleisz? -

mówi. - Wykształcony facet nie wie, co to brukowiec?

- Teraz to już tobie odbiło - mówię. - Czytam tylko duże litery, piszę - szkoda gadać i to - małymi, a on: "wykształcony"! Tuman jestem i tyle.

Puknął się w czoło, ja mu odpukałem i żeśmy się rozeszli.

Aż trafiłem w kościele na sąsiada z klatki, który mnie nie znał, ani ja jego. Akurat staliśmy obok siebie. Był znak pokoju. Sąsiad kiwnął do mnie głową, ja powiedziałem "dzień dobry" i tak żeśmy się poznali. Potem wracamy, gadamy, że w sklepach - ceny, a trawa - zielona. Pytam:

- Nie wie pan, co to jest brukowiec?

Chętnie się rozgadał.

- Czyta pan "NIE"? - mówi.

- Nie ma się czym chwalić - wcale nie czytam.

- I słusznie, bo to jest właśnie brukowiec.

- Kiedy właśnie nie wiem, co to jest.

- Właśnie mówię: "NIE".

- Proszę pana, ze

mną trzeba jak z dzieckiem - umiem czytać tylko numer swojej chałupy. Nabyły zanik pamięci i wrodzona nieopaczalność.

Popatrzył z sympatią.

- Och, każdemu się coś przytrafi. Ja, na przykład, chciałem rano myć zębę żyletką. Czyli musi się pan wszystkiego uczyć od nowa. Spróbuję wyjaśnić możliwie najprościej. Będę mówił powoli.

- Najlepiej - jak do dziecka.

- No więc, proszę pana, "NIE" to jest gazeta ewska: ewy piszą i ewy czytają.

- A o czym?

- O ewstwie, rzecz jasna: afery, mordowanie nienarodzonych, pornografia, Kościół.

- Bój się pan Boga! A cóż to ma ewstwo do Kościoła?

- No widzi pan. Ewstwo wszędzie wlezie, dla nich nie ma świętości. Same obrzydlistwa piszą: że biskup polowy się stroi, że to, że tamto, a co drugi w raz nie da się powtórzyć: "kura", "lupa", "kolejarz", "stój". Nawet o papieżu piszą chamy na "pan".

- I pan czyta takie paskudztwo?

- Na głowę pan upadł!?

- To skąd pan wie?

- Ksiądz mówił.

- Czyta o ewstwie?
- Niech pan nie obraża osoby.

- To skąd wie?
Uśmiechnął się jak wół do analfabety.

- Można wiedzieć, ile wiosen pan sobie liczy?
- zapytał.

- Ze siedem.
- Dzieci pan ma?
- Nie było kiedy - tylko wnuczkę.

- Ile latek?

- Też siedem.
- W sam raz. To są najlepsi specjaliści od "po co?, na co?, dlaczego?" Jak pan jeszcze czegoś nie będzie wiedział, niech się pan z nią skontaktuje. A teraz dość robienia z taty wariata: panie - na lewo, panowie - na prawo.

Przekazał gwałtownie znak pokoju i poszedł jak kamień - w prawo. Ja si-

łą odrzutu - w lewo. Nasza chałupa została pośrodku.

Dopiero w karczmie, która "Rzym" się nazywa i jest niepotrzebnie w bok, jak się idzie z kościoła, przypomniałem sobie, że nie jestem żadna pani. Uśmieiałem się, bo mówią: kto pyta, nie błądzi. Na drugi dzień pamiętałem, że coś jest brukowcem. To co JEST?

Czesław Kuriata

JUHAS PSYCHOTERAPEUTA

Przed bacówką siedział juhas. Pasał owce. Podszedłem bliżej, zobaczyłem, że przed nim smętnie stała owca i wsłuchiwała się w każde jego słowo.

- Tak, moja mileńka, ostatnio stanowczo za dużo przechodziłaś stresów - głos juhasa był miękki, kojący - Odrobinę spokoju i bez troski, a dobre samopoczucie szybko wróci.

Owca potakująco zamrugała oczami i potulnie odeszła. Po drodze minęła się z inną, do której przyjaźnie beknęła, a owo beknienie mogło oznaczać coś w rodzaju:

"Wszystko będzie dobrze, mamy wreszcie dobre-

go pastusza!"

Kolejna owca stanęła przy juhasie nieśmiało, z głową zwieszoną, wyglądała na kompletnie załamana.

- Nie przejmuj się, pomyśl, niektórzy są w jeszcze gorszej sytuacji, wręcz tragicznej. Popatrz na tę czarną chudą, niedługą padnie, a niczym się nie przejmuję.

Juhas mówił tklonie, wciąż uśmiechał się łagodnie swoją ujmującą, przepęlnioną dobrocią twarzą. Rzeczywiście, i ta owca podniosła głowę, w jej oczach zaczęły tlić się radośniejsze iskierki. I ona do stada wracała jakby nie

ta sama, szła szparko, z podniesioną głową. Po chwili przy juhasie-pasterzu stała owca trzecia, jej wzrok błędził gdzieś daleko ponad lasem i górami.

- Absolutnie nie musisz się tym martwić, że nasz kraj tak straszliwie biedny. Zrozum, to że żyje się nam coraz gorzej, czyni nas wyjątkowymi, jedynymi na świecie. Nędza na tej ziemi nas uszlachetnia, otwiera przed nami niebo.

I tym razem głos juhasa był nadzwyczaj sugestywny, a jego słowa brzmiały przekonująco. Kiedy juhas skończył, owca kiwnęła potakująco głową, wzrokiem wyrażała przeogromną wdzięczność. Podobnie jak poprzednie, do stada wracała w doskonałym nastroju. Przy juhasie-pocieszycielu stała czwarta owca,

dokończenie str. 22

SALON PLASTYCZNY "ARKONY"

WITOLD LUBINIECKI

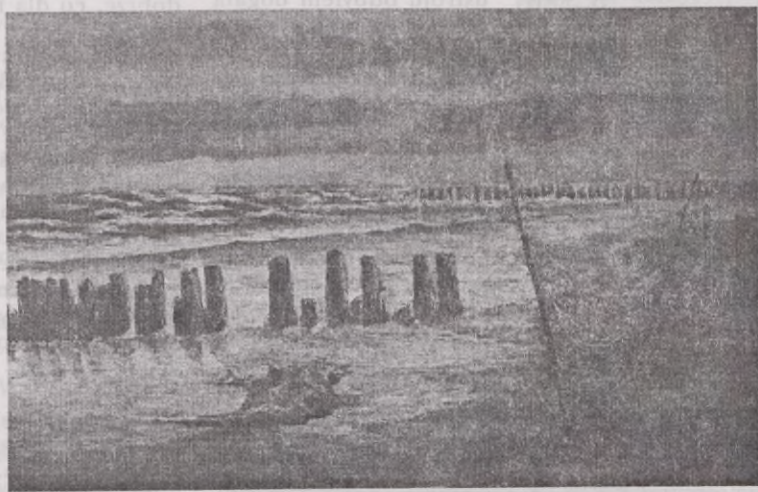


Urodzony w 1940 roku, mieszka w Ustce. Studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dyplom w 1964 roku w pracowni malarstwa prof. Stanisława Borysowskiego. Uprawia malarstwo sztalugowe, grafikę i rysunek. Brał udział w około stu wystawach zbiorowych w kraju i za granicą, m.in. w Danii, Niemczech, Jugosławii, Holandii, Szwecji i we Włoszech. Zaprezentował 30 wystaw indywidualnych.

Prace w zbiorach Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, w BWA w Słupsku, w BWA w Koszalinie, w BWA w Opolu, w Urzędzie Wojewódzkim w Koszalinie, w Domu Kultury w Strumicy w Macedonii, w Watykanie, w licznych instytucjach oraz w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą.

Witold Lubiniecki był komisarzem plenerów z udziałem artystów dzieł z tworzyw sztucznych w Ustce w latach 1976–79, plenerów malarskich "M – JAK MORZE" w Ustce w latach 1984–89–91. Jest twórcą Galerii Sztuki w Ustce; laureatem wielu nagród w konkursach środowiskowych, otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki oraz trzykrotnie nagrodę Wojewody Słupskiego.

Ostatnia nagroda artysty po wystawie jego prac we Włoszech – w Fiera Di Ostellato.



JUHAS PSYCHOTERAPEUTA

dokończenie ze str. 19

ta czarna i chuda, której tragiczna sytuacja była jakże wielkim pocieszeniem dla owcy drugiej.

- Kompleks niższości to częsta cecha u istot wrażliwych, a więc szlachetnych i subtelnych. Pomijże nareszcie, to że jesteś czarna, najslabsza i najchudsza, stanowi twoją oryginalność, zatem powinnaś być dumna. Pamiętaj o świętej zasadzie, że im gorzej z tobą teraz, tym lepiej będziesz miała w przyszłości.

I stał się cud. Czarna, zakompleksiona straszliwie, poniewierana owca, wracała do stada krokiem pełnowartościowej, równej innym. Co więcej, w stadzie trzymała wysoko głowę, patrzyła na inne z góry, z wyraźną pogardą. Przy juhasie stała już piąta owca, za chwilę szóstą, potem siódmą, itd. Każda z nich odchodziła wdzięczna, całkowicie odmieniona, w radosnym nastroju, z poczuciem własnej wartości. Zauważyłem, że podobnie jak ta czarna, wszystkie owce w stadzie zaczęły zadzierać głowy. Ich szyje wydłużały się niczym u żyraf.

Podszedłem do juhasa.

- Panie, co to wszystko znaczy? Jak żyję czegoś podobnego nie widziałem! Czy one naprawdę pana rozumieją?

- Widział pan - obojętnie odrzekł juhas - Kiedyś psychologia twierdziła, że owce nie są inteligentne - dodał widząc, że nie zamierzam odchodzić.

- Pan nie mówi po góralsku?

- Skończyłem uniwersytet, a w poprzednim ustroju odbyłem bogatą wieloletnią praktykę jako psycholog.

Uczony pasterz dostrzegł, iż nadal zdziwienie nie znika z mojej twarzy.

- Niestety, jako psycholog, od dawna jestem bezrobotny, już nawet bez zasiłku. Teraz, idąc zgodnie z duchem czasu, przekwalifikowałem się na psychoterapeuta, niestety, bez praktyki, nigdzie nie chcą mnie przyjąć. A gdzież ja mogę nabrać bogatszego doświadczenia, niż wśród spokojnych i pracowitych owiec. Sam pan widział, potrafiłem je pod-

nieść na duchu, przywrócić im wiarę w siebie. A reszta to fraszka.

Wciąż milczałem, zafascynowany mądrością juhasa.

- Niedługo przyjmą nas do Unii Europejskiej, więc moja rola psychoterapeuty stanie się jeszcze ważniejsza.

Juhas, czyli pasterz, dawniej psycholog, teraz psychoterapeuta, począł mówić do mnie uspokajającym, łagodnym i sugestywnym głosem.

- Sama dobra praca i technika to nie wszystko. Powtarzam, obecnie najważniejsza jest niezłomna wiara w siebie i ufność do świata, a dobro przyjdzie samo. W demokracji ludzie swój los biorą w swoje ręce. Sami wiedzą dobrze, co dla nich najlepsze!

Podziękowałem wdzięczny za otuchę. Podniosłem dumnie głowę. I już skierowałem się w stronę stada, gdy nagle dostrzegłem tam niebywałą kotłowaninę. Dotychczas przygnębione, ale łagodne i pracowite owce, zaczęły się wściekle tratować. Z bezwzględną zaciętością były się między sobą.

Uczony juhas, kiedyś psycholog, a teraz psychoterapeuta, chwycił drąg i ruszył pędem w stronę stada.

Ponad

dwadzieścia lat temu

Czesław Kuriata

Na łamach grudniowego "Magazynu Literackiego" (1975) zamieściłem po jednym wierszu Zygmunta Flisa, Andrzeja Turczyńskiego i Władysława Łazuki, a także pozwoliłem sobie wydrukować dwa utwory gruzińskiego poety Józefa Noneszwili w moim przekładzie z rosyjskiego. Prozę reprezentował obszerny fragment przygotowywanej do druku ostatniej części trylogii powieściowej Leszka Bakuły "Biały Bór". Dwie poprzednie części trylogii "Czarny Bór" i "Czerwony Bór" cieszyły się dużym uznaniem krytyki literackiej i czytelników.

W omawianym numerze "Magazynu Literackiego" recenzję z tomiku poetyckiego Zyg-

munta Flisa "Wybór twarzy" wydrukował Jerzy Dąbrowa-Januszewski. Tomik Flisa ukazał się jako arkusz przygotowany na jedenasty wieczór poetycki w Studenckim Centrum Kultury "Od Nowa" Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu; słupski poeta kończył tę właśnie uczelnię.

W omawianym "Magazynie Literackim" reprodukowaliśmy rzeźbę z drewna popularnej wówczas rzeźbiarkisamouk Izabeli Kawalec oraz dzieło Jana Saj-

kowskiego z modnej w tamtym czasie dziedziny sztuki zwanej metaloplastyką, oraz obraz olejny Józefa Szwinienki.

W tym numerze "Arkony" przedrukujemy z omawianego "Magazynu" wiersz poety - erudyty, Andrzeja Turczyńskiego i utwór, ówczesznie młodego autora z tzw. kręgu poetów wsi, Władysława Łazuki.

P.s.

Obecnie Andrzej Turczyński ma bogaty, różnorodny dorobek twórczy (proza, poezja, dramaty, eseje) wyróżniony wieloma nagrodami. Pisarz stale współpracuje z jednym z najlepszych polskich czasopism literackich - z miesięcznikiem "Twórczość".

MAGAZYN
Literacki

Grudzień 1975 (nt 284)

Andrzej Turczyński

Limit

Nigdzie już drogi. Las dokoła.
W przerwanej chmurze lot sokoła
Przez wieczność trwa.

Echo przemilczeń dudni wokół.
A kołyszący dzwon obłoku
Wilgocią syci suchość traw.

Jeszcze staniemy pod zamięcią,
Pod ostropiórym skrzydłem mrozu –
Patrząc jak dłonie nam śniedzieją.
Księżyc odbija się na nożu.

Co u stóp naszych blaskiem drży.
Oto jest miejsce. Z niego tropy
Śnieg przysypuje. I tylko łeb jeleni śni
Estetyk sonet odwrócony.



Władysław Łazuka

* * *

Idziemy ku sobie
jak wiatr
na spotkanie białych żagli
jak deszcz ku polom
spękanym w słońcu południa
Idziemy
w każdej sekundzie czasu
tłumem ulicy
marzeniem o domu
Idziemy ku sobie
dotykaniem rąk
radością nocy i dnia
Idziemy jak rzeki
ku oceanom
Ziemia przed nami
jawi się szeroko
jej rytm
jest w nas.

Czesław Kuriata

FRASZKI

BAJKI

NIE TYLKO O ZWIERZĘTACH

O nierówności

Kukułka wylęła się w gnieździe wrony,
nikt na sobie szat nie porwał –
Natomiast rwetes powstał szalony,
Gdy jajko czyżyka znaleziono u orła.

O słowikach artystach

Przypisane artyście malarzowi
Andrzejowi Słowikowi

1.

Rzekł słowik do słowika:
"Ja śpiewam przepięknie, ty lichu".
Ten odpowie: "Nic z tego nie wynika,
gdy obaj śpiewamy incognito".

2

"Śpiewamy zawsze tak słicznie" –
Młody słowik mówił ustawicznie.
Wreszcie stary zgasił go:
"Co z tego, gdy ludzie jeszcze śpią!"

Orzeł i kret

Orzeł kreta kpiną chlostał:
"Ja latam a ty drzemiesz!"
Na to kreta pada riposta:
"Spróbuj wejść pod ziemię!"

Z Cezara

Veni – mini
Vidi – midi
Vici – maxi
Pakt – akt!

Rada autora

Nie bądź jak księga
na którą się przysięga –
Lecz jak książka czytana
do samego rana!

Przy posągu antycznym

Dziwi się nudystka
tak ogromnej zmianie listka.

O karciarzach

W karty graliby jeszcze częściej,
gdyby damy miały inne części.

Cnotliwej

Zrozumie to w końcu,
plamy są nawet na słońcu!

Najsmutniejsze westchnienie

Ano,
rano!

Puenta "Ballady o butach"

Buty mają tę przewagę nad nami,
że aż do śmierci żyją parami!!!

NOBEL DLA BEDNARSKIEGO

Swego czasu wyrażaliśmy na tych łamach zadowolenie z przyznania nagrody Fundacji Kultury (polegającej na dofinansowaniu przez MKiS publikacji książek) kołobrzieskiemu pisarzowi Piotrowi Bednarskiemu za "Błędne śniegi", z nie mniejszą satysfakcją, nie tylko z obowiązku kronikarskiego, pisaliśmy o pozytywnych recenzjach tej książki. Jednakże po przeczytaniu "Błękitnych śniegów" radość nasza przysła, a smutek pogłębił się po obejrzeniu spektaklu tv węg tego dzieła - spektakl bowiem obnażył okrutnie słabości książki.

W "Błękitnych śniegach" rzeczy dzieją się na zsyłce, a ukazane tu Ruskie, to same idioty i bestyje, a Polaki najpiękniejsze sprawiedliwe aniołki. I jakby dzięki nadprzyrodzonym mocom główna para bohaterów, nadzwyczaj bojowy, wygłaszający filozoficzne sentencje i cytaty z Biblii mały Pietia i jego matka o pseudonimie Piękno (jakiż to pretensjonal-

ne nazwanie!) mogą bezkarnie pomiatać krwiożerczymi stalinowskimi czynownikami! Przykłady? Proszę bardzo. Oto kilkunastoletni gieroj Pietia ubliża zwyrodniałemu pełnomocnikowi NKWD, parlamentarnie obraża bez złych dla siebie konsekwencji innych stalinowskich siepaczy. Pełnomocnik NKWD w finale zabija Piękno i jej wybrańca (tuż po ich ślubie Sam zadaje sobie śmierć niczym samuraj. Należy też wspomnieć o samobójstwie innego wrednego komunisty z powodu wyrzutów sumienia, a także o ślicznym pojedynku na białą broń Pieti ojca (piłsudczyka, w którego żyłach płynie krew Żółkiewskiego!). Pojedynek ten piłsudczyk stacza z nie byle kim, bo z samym sekretarzem Rajkomu, również na potęgę zakochanym w Pięknie. Oczywiście efektownie zwycięża piłsudczyk depcząc okrutnie honor sekretarza Rajkomu, za co ów piłsudczyk wraca do lagru miast iść do armii Andersa - a przecież po to

został zwolniony z lagrowskiego piekła...

Ufff, dosyć! Gdybyż to wszystko zostało ukazane w konwencji baśni, w konwencji snu, a nie w prozie aż nazbyt realistycznej!

Wyznajemy, że nie byłoby tej notki pisanej z ciężkim sercem o złej książce dobrego pisarza, bo takie dzieła przytrafiają się najlepszym, gdyby nie zdarzyło się coś jeszcze bardziej zadziwiającego. Oto w "Głosie Koszalińskim", solidnej i najciekawszej gazecie w regionie, ukazało się kilka recenzji red. Józefa Narkowicza o książce "Błękitne śniegi". Jedna o autorze "Błękitnych śniegów" stwierdza krótko i zwięźle: "Poszedł jednak o krok dalej, niż Solżenicyn i Herling-Grudziński". (To "pójście dalej" to pewnie dzięki fabule, którą powyżej nieco streściłem!). W żadnej innej, nawet najpochlebniejszej recenzji nie ma tak rewelacyjnych odkryć. Podobnie jak żaden inny recenzent nie przepowiedział jeszcze autorowi "błękitnych śniegów" Nagrody Nobla. Jak to uczynił red. Narkowicz w czasie promocji.

BANK ZACHODNI SA we Wrocławiu I oddział w Koszalinie

*Solidny - jak nakazuje tradycja
Nowoczesny - jak wymaga przyszłość*



75-414 Koszalin Al. Monte Cassino 2
tel./fax 094/43 13 11

Filia w Kołobrzegu

78-100 Kołobrzeg ul. Giełdowa 12

Filia w Polczynie Zdroju

78-320 Polczyn Zdrój Plac Wolności 3

Ekspozytura w Białogardzie

"Arkona"

Wydawca: Wydawnictwo FENIKS, 75-604 Koszalin ul. Zwycięstwa 137-139 tel. 42 79 21 wew. 274

Adres do korespondencji z redakcją:

„Arkona”, 75-350 Koszalin 9, skr. poczt. 79.”

Redaguje Zespół: Zbigniew Janiszewski - przewodniczący, Czesław Kuriata - redaktor naczelny,
doc.dr Tadeusz Gasztold, Piotr Pawłowski

Projekt, redakcja techniczno-graficzna: Rafał Janiszewski

SĄ RZECZY , CENNE KTÓRE WARTO CHRONIĆ

Powlekane tabletki
ASPIRIN Protect
to ochrona Twojego serca



Aspirin Protect 100 stosuje się:

- w niestabilnej chorobie wieńcowej
- w świeżym zawałe serca
- w zapobieganiu powtórnemu zawałowi serca
- po zabiegach operacyjnych lub interwencyjnych na naczyniach
- w zapobieganiu występowania ataków przejściowego niedokrwienia mózgu i udarów mózgowych
- w zapobieganiu zakrzepicy naczyń wieńcowych
- u pacjentów z licznymi czynnikami ryzyka

Odpowiednio dobrana dawka kwasu acetylosalicylowego - 100 mg, oraz pokrycie tabletki otoczką, gwarantuje wysoką skuteczność oraz dobrą tolerancję przy długotrwałym stosowaniu.

Wysoka jakość jest wynikiem wykorzystania najnowocześniejszej technologii oraz 100-letniego doświadczenia firmy Bayer w produkcji Aspirin.

Leku nie należy stosować w przypadku zaburzeń krzepnięcia krwi, uczulenia na salicylany, choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy oraz w okresie ciąży i karmienia piersią.
ASPIRIN Protect 100 dostępna jest w opakowaniach po 30 tabletek.

Bayer 